

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

TYGODNIK WYCHODŹSTWA

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

Nr 46 (1058)

Niedziela 22 listopada 1981 r.

Rok XXIII

Delegacja „Solidarności” we Francji

W dniach 14—21 października br. przebywa 11 osobowa delegacja Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych „Solidarności” na czele z przewodniczącym Lechem Wałęsą. Na lotnisku paryskim „Orly” zaproszonych gości polskich witali przedstawiciele francuskich Związków Zawodowych: CGT, CFDT, FO, CFTC i FEN. Tygodniowy pobyt polskiej delegacji na gościnnej ziemi francuskiej był pracowity.

Przedstawiciele „Solidarności” spotkali się między innymi z przedstawicielami Państwa i Kościoła: z Piotrem Mauroy, pierwszym ministrem Francji i z Janem Marią Lustigier, arcybiskupem Paryża. Zdjęcia prasy ukazywały Wałęsę w rozmowie z przywódcami Związków Zawodowych Francji, z Edmondem Maire, Georges Seguy... Chrześcijańskie Związki zawodowe CFTC przekazały zaproszenie na kongres, który będzie miał miejsce w Lyonie w dn. 26—28 listopada br. W sobotę 17 października delegaci polscy odwiedzili Redakcję katolickiego dziennika „La Croix”, który w tym dniu wydał swój jubileuszowy — 30.000 numer. W czwartek 15 października zwiedzili fabrykę SNECMA w Corbeil, a wieczorem tegoż dnia wzięli udział w wiecu zorganizowanym przez CFDT w Paryżu (Porte de Pantin).

We Francji północnej zwanej „Małą Polską” żyje już czwarte pokolenie Francuzów pochodzenia polskiego. Ich praojcowie znaleźli tutaj chleb i wolność, dwie wartości, których im poskąpiła ziemia rodzinna. Spotkanie delegacji „Solidarności” z Polonią francuską w Paryżu w Vaudricourt, w Lens stało się wielkim przeżyciem wszystkich, bo świadomość cierpienia Narodu „teraz” i w przeszłości wzmocniło więź prawdziwej solidarności narodowej i chrześcijańskiej. Msza św. koncelebrowana przez ok. 40-stu księży pod przewod-



nictwem Ks. prał. Zbigniewa Bernackiego, Rektora Polskiej Misji Katolickiej na stadionie Bollaert w Lens, w której uczestniczyła Delegacja z L. Wałęsą, zjednoczyła wiernych i duchowieństwo w gorącej modlitwie o pokój i sprawiedliwość w Ojczyźnie.

L. Wałęsa, przez swoją mężną wiarę, głosi Rodakom i Światu orędzie wolności i solidarności. Każdego dnia uczestniczył On we Mszy świętej i ta właśnie obecność pod krzyżem Chrystusa ma ogromne znaczenie wychowawcze. Całe narody wiedzą w jakim napięciu żyje lud Polski od kilkunastu miesięcy: strasznie inwazją, ustawiczne manewry, zakłamanie, skandale ekonomiczne, przedłużenie służby wojskowej, stanie w kolejkach bez nadziei kupienia żywności. W tych warunkach L. Wałęsa, mając wielkie poczucie odpowiedzialności za losy Narodu, słucha Słowa Bożego, modli się, przystępując do Komunii św. „Nie będąc wierzącym, nie mógłby tego wszystkim znieść. Dzięki wierze, powie-

dział, wytrzymałem”. Ten Robotnik, wiele razy więziony przez Władzę Polski chłopów i robotników, w miarę sił będzie się starał pomóc, jak mówi Uciemięzonemu Narodowi.

Świat zna już dobrze tego „Cziłowicka z żelaza”, wzrostu średniego, z fajką, jego odwagę, optymizm, humor i wiarę!

L. Wałęsa nie czyni nic nadzwyczajnego kiedy publicznie manifestuje swoje przekonania religijne: tak postępują Polacy. Jest on mocno wkorzeniony w chrześcijańską kulturę narodową. Rzesze dzieci, młodzieży, dorosłych wstępują w dzień powszedni do kościoła na krótką modlitwę, uczestniczą we Mszy św., przystępują do Komunii św. Ważne decyzje osobiste i narodowe zawsze łączy się z wiarą w Opatrzność Boga, bo „bez Boga, jak mówi przysłowie ludowe, nie dojdiesz nawet do proga”. W dawnej Polsce obrady sejmowe posłowie do sejmku rozpoczynali Mszą św. Tę wiekową tradycję wskrzesiła „Solidarność” w dniu

(Dokończenie na str. 2-ej)

(Dokończenie ze str. 1-ej)

rozpoczęcia I Zjazdu we wrześniu br.: delegaci uczestniczyli we Mszy św. odprawionej w katedrze oliwskiej przez Prymasa Polski, arcebp J. Glempa. A jak Polacy strajkują? Modlą się! 10 listopada 1980 r. Kard. Stefan Wyszyński w mowie skierowanej do przedstawicieli „Solidarności” przypomniał im wiele znaczący fakt. Powiedział wtedy:

„Niedawno rozmawiałem z Ojcem św. Przekazałem mu zdjęcia ze stoczni gdańskiej. Przeglądnąłem również razem z nim wiele zagranicznych czasopism. Komuniści, socjaliści, demokraci, chrześcijańscy, we Włoszech a nawet we Francji nie mogą zrozumieć, że nasi robotnicy w czasie strajku modlą się, uczestniczą we Mszy św., uderzają się w piersi i wzmacniają się przystępując do stołu Pańskiego. Rzeczywiście, te sprawy nie są nie do pogodzenia! W prasie włoskiej czytamy: Patrzcie, jak Polacy strajkują. Nie niszczą, nie marnotrawią, ale modlą się i dochodzą wytrwale swoich praw, zawsze gotowi do spełnienia swoich obowiązków”.

Niezależne Samorządne Związki Zawodowe „Solidarność”, które skupiają 10 milionów robotników, chłopów i inteligencję bronią praw ludzkich i syndykalnych w Polsce, walczą o godność osobistą i narodową. Droga do osiągnięcia tych wartości nie wiedzie przez nawrót do kapita-

lizmu: „Nie chcemy powrotu do kapitalizmu” — powiedział L. Wałęsa. Nie można osiągnąć pokoju społecznego i narodowego poprzez konfrontację militarną albo policyjną, ale przez dialog i troskę o dobro wspólne. Naród bowiem pragnie chleba i wolności. Aby Polska była wolna, TRZEBA SŁOWOM PRZYWRÓCIĆ PRAWDZIWE ZNACZENIE: „Żeby

prawo było prawem, żeby prawda była prawdą”.

W momencie najtrudniejszego konfliktu społecznego w Polsce Lech Wałęsa udał się do sanktuarium narodowego w Częstochowie, gdzie 21 października 1980 r. wypowiedział Akt Poświęcenia Matce Najświętszej. Oto jego treść.

Akt oddania Matce Bożej

Matko Boża przychodzę do Ciebie w całej prostocie mego serca. Chcę powiedzieć: ufam Tobie i cały się Tobie zawierzam. Powtarzam za Ojcem Świętym Janem Pawłem II: „Jestem człowiekiem zawierzenia”. Odaję dzisiaj w Twoje dłonie moje serce. Sercem mego serca jest miasto Gdańsk, którego herb składam u Twoich stóp jako wotum wdzięczności za to wszystko, co uczyniłaś w tym mieście i na całym Wybrzeżu. Raz jeszcze, w poczuciu wielkiej dla naszej Ojczyzny i Kościoła.

odpowiedzialności za losy naszej Ojczyzny, wołam za Księdzem Prymasem: „Wszystko postawiłem na Maryję”.

Oddaję Tobie, Matko, nie tylko siebie, ale i Kościół w Polsce i „wszystko co Polskę stanowi”. Wszystko, czym nasza Ojczyzna dzisiaj żyje, wszystkie jej smutki, doświadczenia, cierpienia, a także jej wielkie nadzieje na lepsze jutro.

Twey szczególnej macierzyńskiej trosce powierzam „Niezależne Samorządne Związki Zawodowe — Solidarność. Kieruj, Matko, nimi i ochraniaj ich prawa, które biorą obronę interesy ludzi pracy, oraz bronią ich praw i godności.

Błagam Cię weź w opiekę naszą Ojczyznę, żeby Polska stawała się coraz bardziej mieszkaniem ludzi, mieszkaniem dzieci Bożych, żeby zwyciężały w niej: sprawiedliwość, wolność, pokój, miłość i solidarność.

Na koniec powiem krótko: kieruj mnie, Matko, chcę być narzędziem w Twych rękach na rzecz Ojczyzny, Kościoła i drugiego człowieka. Zwróć szczególnie swe miłosierne oczy na robotników i rolników z dGdańska i całego kraju. Opiekuj się nimi i umacniaj ich wolę serca w walce o słuszną prawa dla Ojczyzny i Kościoła w Polsce. Amen.

L. Wałęsa

Uroczystość Chrystusa Króla (34 Niedziela Roku A)

CZY CHRYSYTUS JEST KRÓLEM?

Rok liturgiczny dobiega końca. Dzisiaj ostatnia niedziela roku liturgicznego, uroczystość Chrystusa Króla.

Święto to zostało ustanowione stosunkowo niedawno, bo dopiero w 1925 roku przez papieża Piusa XI. W chwili jego ustanowienia reakcje były różne, często nieprzychylnie. „Ustanawiając to święto, Kościół znów ujawnił swoje przywiązanie do dawnego systemu politycznego, do monarchii”. „W ten sposób Kościół chce zmanifestować swoją opozycję wobec demokracji i ideom wolnościowym, które ona głosi”. „Ci w Rzymie ciągle żyją przeszłością, nie docierają do nich żadne zmiany”. „Postępując w ten sposób Kościół nigdy nie dogoni straconego czasu; zamiast iść naprzód, będzie się cofał”...

Kilka dni temu na spotkaniu z młodzieżą francuską, pewien ksiądz postawił pytanie: w najbliższą nie-

dziele przypada uroczystość Chrystusa Króla, co myślicie o tym święcie? Czy tytuł: Chrystus-Król ma dla was jakiś sens? Czy mówi on wam coś? „To mnie nic nie mówi, wyznaje 17-letni Pierre”. „Tak, naprawdę, to mnie nic nie mówi, absolutnie nie”. „Przecież to wszystko trąci myszką”, stwierdza 18-letni Jean-Louis. „Może w Anglii lub Belgii, to może jeszcze mieć jakiś sens. Sama koronacja, to wspaniałe widowisko! Ale dla nas... my mamy wybranego w wolnych wyborach prezydenta”.

A dla nas, Najmilsij? Czy to święto Chrystusa Króla ma jeszcze jakiś sens? Obchodząc to święto, czy nie narażamy się na zarzut, że chcemy oprzeć się prądowi historii? Krótko: czy Chrystus naprawdę jest królem?

Odpowiedź jest niezmiernie trudna. Tak, niezmiernie trudna, bo trze-

ba równocześnie powiedzieć tak i nie!

Teksty liturgiczne dzisiejszego święta wydają się przemawiać za odpowiedzią pozytywną. Adaptując słowa proroka Ezechiela (pierwsze czytanie) do Chrystusa, podobnie jak Pan Bóg, Chrystus byłby pasterzem, który „dokonuje przeglądu swojej trzody”. On będzie nie tylko „pasł” swoje owce, ale także je osądzał.

Św. Paweł (drugie czytanie) mówi jasno, że trzeba, aby Chrystus królował „aż położy wszystkich nieprzyjaciół pod swoje stopy”, a także, że wszystko zostanie „poddane” Chrystusowi. Wreszcie w Ewangelii, św. Mateusz przedstawia Chrystusa jako Syna Człowieczego, który jako król „zasiądzie na swoim tronie, by sądzić żywych i umarłych”.

(Dokończenie na str. 3-ej)

A jednak trudno uznać nam Chrystusa za króla ! Trudno, bo z pewnością nie jest On królem, jeśli nadajemy temu słowu ten sam sens, co królom znanym nam z historii. Chrystus nie rządzi, nie króluje w ten sam sposób jak cesarze rzymscy lub królowie Francji czy Polski. Chrystus nie rządzi (nie króluje) tak, jak czynią to obecnie prezydenci lub sekretarze partyjni, to znaczy siłą, przemocą, Chrystus nie skazuje, Chrystus nie ma do swojej dyspozycji ani policji, ani wojska. Zresztą przypatrzmy się bliżej naszym tekstom świątecznym.

Pasterz, o którym mówi prorok Ezechiel, sam szuka swoje owce i ma nad nimi „pieczę”. On zagubione owce odszukuje, zabląkaną sprowadza z powrotem do trzody, skałeczoną opatruje, chorą umacnia. U św. Pawła, królestwo Boże jest tylko prowizoryczne, czasowe. Celem Chrystusa nie jest królowanie, lecz poddanie wszystkiego Bogu i Ojcu, aby „Bóg był wszystkim we wszystkim”. Dzieła tego dokonuje Chrystus poprzez swoją śmierć i zmartwychwstanie. On jest jedynie pierwszym, który zmartwychwstał „spośród tych, co pomarli”. Mamy więc przed sobą raczej cierpiącego sługę Izajasza niż Pana i Władę wieków. Także z Ewangelii wynika, że Chrystus jest osobliwym królem. Ten, który ma jedną z największych prerogatyw królewskich, a mianowicie najwyższą władzę sądenia, utożsamia się z głodnym, któremu dano lub nie dano jeść ; z każdym spragnionym, któremu dano lub nie dano pić ; z każdym przybyszem, którego przyjęto lub nie przyjęto ; z każdym nagim, którego przyodziano lub nie ; z każdym chorym, którego odwiedziono lub nie ; z każdym więźniem, którego odwiedziono lub nie. „Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili”. „Wszystko, czego nie uczyniliście jednemu z tych najmniejszych, tegoście i Mnie nie uczynili”.

Szukając odpowiedzi na nasze pytanie, warto sięgnąć do historii Izraela, do Starego Testamentu. W Pierwszej Księdze Samuela, mamy opisane ustanowienie królestwa Izraela. Starsi ludu zwracają się do proroka Samuela, by ustanowił nad nimi króla. Chcą oni, aby król rządził nad nimi tak, jak to jest u innych narodów. Otóż prorok w imieniu Boga odmawia ustanowienia królestwa. Naród wybrany nie jest

i nie może być jak inne narody. On nie potrzebuje króla, bo sam Bóg jest jego królem. Ciekawe jest szczegółowe uzasadnienie tej odnośności :

„Oto jest prawo króla mającego nad wami panować : Synów waszych będzie on brał do swego rydwanu i swych koni, aby biegali przed jego rydwanem. I uczyni ich tysiącnikami, pięćdziesiątnikami, robotnikami na roli swojej i żniwiarzami. Przygotowywać też będą broń wojenną i zaprzęgi do rydwanów. Córki wasze zabierze do przyrządzania wonności oraz na kucharki i piekarki. Zabierze również najlepsze wasze ziemie uprawne, winnice i sady oliwkowe, a podaruje je swoim sługom. Zasięwy wasze i winnice obciąży dziesięciną i odda ją swoim dworzanom i sługom” (1 Sm. 8, 11 — 15).

W ostateczności Żydzi otrzymają króla, Pan Bóg ustąpi. Ale fakt ten uważany jest jako poważne sprzeniewierzenie się Bogu, jako znak odrzucenia Boga jako jedynego króla narodu wybranego !

Nie zapominajmy także, że gdy po cudownym rozmożeniu chleba Żydzi przychodzą, by uczynić Chrystusa Królem, Chrystus ucieka. Nie chce On po prostu być jednym z wielu królów tej ziemi. A gdy Piłat zapytał Go czy jest królem, Chrystus odpowiedział : „Ty mówisz, że jestem królem” i natychmiast precyzuje : „Ale królestwo moje nie jest z tego świata”. W tym właśnie zdaniu mamy rozwiązanie naszego problemu.

Chrystus nie jest królem tego świata. Nie ma On nic wspólnego z królami, o których mówią nam podręczniki historii. Nie jest On więc jednym królem więcej w naszych ludzkich dziejach. Także Jego królestwo nie jest z tego świata i nie ma nic wspólnego z królestwami ziemskimi. Jest to bowiem, jak mówi prefacja świąteczna „królestwo prawdy i życia, królestwo świętości i łaski, królestwo sprawiedliwości, miłości i pokoju”.

Chrystus chce być naszym „królem”, chce On władać naszymi sumnieniami i naszymi społeczeństwami. Chrystus pragnie tego, ale od nas zależy decyzja. Jest On naszym „królem”, jeśli my sami chcemy, by był On dla nas „drogą, prawdą i życiem”, to znaczy jeśli wybieramy Go dobrowolnie za przewodnika naszego życia i naszego losu.

Możemy więc nazywać Chrystusa „królem”, ale musimy temu słowu przywrócić jego pierwotny sens. Otóż w sensie pierwotnym, oryginalnym,

król nie jest tym, który uciska, gnębi wyzyskuje, lecz tym, który służy ludowi, który spełnia posługę społeczną. Właśnie w tym sensie, i tylko w tym, Chrystus jest królem. I rzeczywiście, z historii Objawienia jasno wynika, że Chrystus jest jedynie Sługą Jahwe. Oddaje się On całkowicie do dyspozycji Boga, staje się człowiekiem, czyli „przybiera postać sługi” po to, aby uwolnić człowieka od Zła i oddać go Bogu. „A gdy wszystko zostanie Mu poddane, wtedy i sam Syn zostanie poddany Temu, który Synowi poddał wszystko, aby Bóg był wszystkim we wszystkim”. (1 Kor. 15,28).

Ponieważ Chrystus przyjął na siebie tę trudną i niewdzięczną misję, stał się On, poprzez swoją śmierć i zmartwychwstanie szefem nowej ludzkości. Stał się, jak mówi św. Paweł drugim Adamem. Ze zmartwychwstałym Chrystusem, zaczyna się nowy okres w dziejach człowieka. W Nim ludzkość odnajduje nadzieję nowego życia. Chrystus, jak słyszeliśmy dzisiaj, jest pierwszym, który zmartwychwstał spośród tych, co umarli. Z tej racji należy Mu się we wszystkim pierwszeństwo. On bowiem jest tym Słowem, które było na początku u Boga. „Wszystko przez Nie się stało, a bez Niego nic się nie stało, co się stało”. (J. 1,4).

Ks. Jan Chroszy
Strasbourg

LISTOPAD

LISTOPAD —
Liść opadł
Pozostawiając
Ciemne konary
Na drzewach starych.
Zaduszki —
Modlitwy za dusze
Tych — co umarli,
Lub padli
W boju —
Boże daj im
Trochę spokoju,
Niech śpią w ciszy
W grobu niszcy.
Nie zapomnimy
O nich nigdy
Choć jeden kwiatek
Rzucimy na grób.
Matko Najświętsza
Zlituj się nad nimi
I spraw ten cud,
Aby wszyscy spotkali
Się w niebie
modlimy się za nich —
Tak jak za siebie.

Krystyna, Wanda KUBIAK

PIEŚŃ o BERNADECIE

A praca ta przedstawia się następująco : swego czasu matka mistrzyni ze szczerym oburzeniem odrzuciła życzenie Bernadety, chcącej doskonalić swoją zdolność do rysunków „jako cnotę, nad którą chciała popracować”. Otóż teraz zostawszy zakrystianką, młoda zakonnica natychmiast z zapalem oddaje się pracy w dziedzinie pokrewnej. Na szczęście haftowanie obrusów, ornatów i innych szat liturgicznych nawet w oczach matki Vauzous nie jest uważane za zadowolenie artystycznej próżności. Wprost przeciwnie, jest to praca cicha i zbożna, w sam raz odpowiednia dla słabowitej zakonnicy. Bernadeta, która dopiero jako nowicjuszka nagle odkryła w sobie pęd do tworzenia i kształtowania, znalazła teraz najwdzięczniejsze pole do działania. I zawsze powtarza się w jej duszy ta sama historia. Na zewnątrz wydaje się roztargniona, obojętna i ospała. Gdy jednak powodowana tajemną siłą wewnętrzną, cały wysiłek woli skieruje ku pewnemu celowi, wtedy nie pozwoli się już nikomu odwieść z wytkniętej drogi. Nie odstraszy jej już ani Jaocmet, ani Dutour, ani Massy, ani Peyramale, ani nawet biskup, czy sam cesarz, ani wreszcie żelazny opór matki Vauzous.

A więc Bernadeta osiągnęła tyle, że wolno jej na poświęconych materiałach rękoma dobrej wróżki wyczarowywać kształty i barwy, jakie się jej snują po głowie. Oprócz przeznaczonych pod haft materiałów, dostarczono jej papieru rysunkowego i kolorowych ołówków, aby mogła wymyślone przez siebie wzory najpierw szkicować na papierze. Pomysły te zaś są tak oryginalne, a nawet niezwykle, że dopiero zachwyty kilku znających się na sztuce księży zdołały uspokoić poważne obawy matki Imbert i chłodne zdziwienie matki Vauzous. Od tej chwili ten i ów wyraża ochotę obejrzenia haftów siostry Marii Bernardy. Matka Imbert przychyła się jednak do tej prośby tylko w tym wypadku, jeśli artystka jest nieobecna w zakrystii. Gdyż obie kierowniczkę Zgromadzenia wciąż jeszcze nie doceniają jej szczerych, naturalnych impulsów, biorąc je za pogoń za nadzwyczajnością. Toteż Bernadeta nawet się nie domyśla, jakie wrażenie wywierają jej haftowane sny.

Z całym zapalem oddaje się swemu dziełu. Czasu ma bardzo dużo, gdyż na wyraźny rozkaz biskupa zwolniono ją z wszelkiej innej pracy, oraz z najsurowszych przepisów reguły klasztornej. I oto dziewczyna, która nigdy w życiu nie brała lekcji rysunków, kłęczy na podłodze wśród porozrzucanych arkuszy papieru. Z początku stosowała się i naśladowała różne gotowe wzory. Lecz już w krótkim czasie jej małe, nieuczzone ręce zaczynają szkicować najdziwniejsze kwiaty, jakich oko jej nigdy nie oglądało, ornamenty, które są jakby barwnymi symbolami jakiejś nieznannej jeszcze wiary. Tam oto wznosi się ku liliowej tęczy nieba sznur ptaków, czy Aniołów. Tu znów Baranek z krzyżem na czole podobny do jednorożca. Wizjonerka, która dzięki nadprzyrodzonej mocy zdolna była oglądać ubóstwione ciało Pani, nosi w swej du-

szy niezliczone wyobrażenia najróżnorodniejszych postaci i kształtów. Zresztą nie zdaje sobie z tego wcale sprawy. Tak jak i nie wie, skąd jej to wszystko spod palców wychodzi. Gdy tylko ukończy kilka szkiców, kładzie je starej siostrze Zofii na kolana. Biedna paralityczka doskonale rozróżnia dobre od mniej dobrych. Porównuje, przytakuje i trafny wybór dokonany. Kanwę naciąga się na ramę i zaraz zaczyna się praca żmudna i bez końca jak praca Penelopy. Bernadeta nie poddaje się zniecierpliwieniu. Wydaje się jej, że barwnymi jedwabnymi nitkami wszywa w tkaninę sekundę po sekundzie swojego życia z pogodną obojętnością pozostawiając je za sobą jedną po drugiej.

Przerwywa swoją pracę tylko w czasie wspólnych modlitw, posiłków, adoracji, różańca, drogi krzyżowej, no i oczywiście w nocy. Na rekreacje siostr Bernadeta zjawia się tylko wtedy, kiedy ma ochotę. W wolnych chwilach wpada czasami do zakrystii siostra Natalia. I ona również lubi popatrzeć i ocenić postępującą pracę. Któregoś dnia zadaje Bernadecie pytanie: — Siostrze, przecież siostra widział ana własne oczy Najświętszą Panię. Dlaczego siostra nie wyhaftuje swojego widzenia na jakimś obrusie?

— O nie, moja siostrze, to niemożliwe — odpowiada Maria Bernarda. — Pani nie można narysować, czy namalować ani wyhaftować.

— Czy może dlatego, że siostra już dokładnie nie pamięta, jak Ona wyglądała?

— O pamiętam dokładnie, o jak dokładnie... — mówi z uśmiechem Bernadeta i patrząc zniechęconym wzrokiem przez okno ucina rozmowę.

Nevers jest ponurym, średniowiecznym miasteczkiem. Nawet jeszcze w marcu, krótko po czwartej po południu w zakrystii klasztornej robi się już zupełnie ciemno. O godzinie trzeciej Bernadeta przysuwa krosna do okna, aby skorzystać z reszty dziennego światła. Jest to godzina ciszy, w czasie której część zakonnic odprawia codzienny rachunek sumienia. W ostatnich latach rekreacja została przesunięta o godzinę. Czasem słyszy Bernadeta rozlegające się na korytarzu kroki dziewcząt powracających parami, do uszu jej dolatuje strofujący głos matki mistrzyni. Obok zaś w kaplicy siostra organistka rozpoczyna ćwiczenia na organach.

Ktoś puka do drzwi. To furtianka donosi, że są odwiedziny do siostry Marii Bernardy. Jest to mężczyzna, którego matka przełożona poleciła jej przyprowadzić do zakrystii. Zaraz wejdzie. Bernadeta ze zdziwieniem podnosi głowę. Odwiedziny? Przecież prawie nikt tu nie przychodzi. Co to za mężczyzna? Bernadeta musi z wdzięcznością przyznać, że matka Imbert nie dopuszcza do niej żadnych ciekawych natrętów. Dowiaduje się przeważnie tylko przypadkiem od innych siostr, że była jakaś ważna osobistość, czy nawet całe towarzystwo, które koniecznie chciało obejrzeć sławną pannę Soubirous, tak jak ogląda się rzadkie zwierzę. Prosiła o pozwolenie pozostania w swej celi za każdym razem, kiedy obcy zwiedzają klasztor. Jakże więc to być mogą odwiedziny?

Bernadeta wstaje. Przemęczone szcziem oczy za ledwie rozróżniają w ciemnej ramie drzwi postać wysokiego mężczyzny, który nie ma odwagi postąpić naprzód.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus — pozdrawia urzędowo cichym głosem przybyły.

— Na wieki wieków — odpowiada siostra Maria Bernarda. — Czym mogę panu służyć?

(Ciąg dalszy nastąpi)

DLACZEGO HARCERSTWO

Siedemdziesiąt rocznicę powstania harcerstwa obchodzimy szczególnie uroczystością: nabożeństwo w Archikatedrze Warszawskiej, wystawy do robku, notatki prasowe. Owe uroczystościowe rangi nie wywołuje jednak „okrągłość” liczby lat (pięćdziesięciolecie ZHP uczczono spotkaniem niewielkiej tylko liczby osób w skromnym pomieszczeniu); nie wywołuje jej też znaczący skądinąd fakt, że teraz można, a kiedyś (właśnie na pięćdziesięciolecie) było to raczej źle widziane. Tę uroczystościową rangę wywołuje potrzeba przeżywania dziś dni. Więc nie historia tych siedemdziesięciu lat i chęć jej uczczenia, lecz potrzeba dzisiejszych dni i chęć jej sprostania.

Wiele zmieniło się i zmienia w Polsce od sierpnia 1980 roku; co ważniejsze zmiany te, jakby na przekór pesymistom, nie mają tendencji wygasania. Przeciwnie: krzepną, umacniają się zarysowane w sierpniu ramy działania, nie bez zgrzytów ruszają nowe mechanizmy. O tym, jak te ramy będą się zapełniać, jak te mechanizmy będą funkcjonować — zdecyduje człowiek. Człowiek, który nadawać im będzie życie. Jaki będzie ten człowiek, to ważna sprawa już dziś, to najważniejsza na jutro.

Bilans otwarcia jest niepokojący. Wystarczy rozpocząć od ogłoszonego w „Życiu i Nowoczesności” (nr 539 z 2 kwietnia 1981) raportu Konwersatorium „Doświadczenie i Przyszłość” pt. „Stan zdrowia i ochrony zdrowia ludności Polski”. Wystarczy wyobrazić sobie nie napisany aktualnie raport o stanie oświaty. Wystarczy tylko pomyśleć o tak trudnym do napisania raporcie o stanie charakteru. Aż dziw, że ten pustoszony i paczony przez lata naród stać było na okazanie na oczach świata siły i dojrzałości Sierpnia oraz sił i dojrzałości następnych po nim miesięcy. Pozostaje tylko z szacunkiem pochylić głowę przed nagromadzonymi skarbami dziejowymi, które to wszystko umożliwiły; przed niezawodną opieką Boga.

Tyle bilans otwarcia. Lecz liczenie zarówno w teraźniejszości, jak i w przyszłości, na czerpanie jedynie z tych samych mocy, bez własnego udziału w niełatwej walce — to klęska. Klęska z samego już założenia. Stąd, podobnie jak w myśleniu ekonomicznym, narosło pytanie: „jak z tego wyjść?” Również tu, w sferze walki o człowieka, musi nastąpić gorączkowe poszukiwanie wyjścia.



Człowieka kształtuje wiele różnorodnych czynników: zakres jego wolności i praw, zakres jego obowiązków i odpowiedzialności, otaczający go stopień sprawiedliwości, a więc nagradzanie za dobre i karanie za złe, wreszcie autorytety, będące zespołem wzorów do naśladowania i fundamentem wszelkiej dyscypliny, karności. Czynniki te działają na wszystkich polach, na których działa człowiek: na polu oświaty i wychowania, pracy, spożycia, wypoczynku, życia publicznego. Chodzi o to, by działały one zgodnie; chodzi co więcej, o to, by działając zgodnie, zmierzały wszystkie razem we właściwym pozytywnym kierunku.

Jest pośród tych różnorodnych czynników jeden szczególnie. Szczególny dlatego, że wszystkie inne działają z zewnątrz, ten zaś jest w człowieku samym, jest jego własnym kształtowaniem się, jego samowychowaniem. W gorączkowym poszukiwaniu wyjścia o tym czynniku zapomnieć nie wolno. Uruchomienie jego działania jest zarazem i proste i trudne. Jest to przecież rozwiązywanie starego dylematu Stanisława Wyspiańskiego, aby „oni” „chcieli chcieć”. Poszukiwanie klucza do rozwiązania tego dylematu, podobnie jak poszukiwanie zagubionego „złego rogu” — by pozostać przy scenarii Wyspiańskiego — musi skierować uwagę naprawdę żarliwie poszukujących również na harcerstwo. Stąd jego siedemdziesięciolecie to

nie tylko myśl o przeszłości; to wielka nadzieja na przyszłość!

Dlaczego harcerstwo? Po pierwsze, to nie tylko harcerstwo. Nikt z jego twórców, nikt z jego największych entuzjastów nie stawiał nigdy sprawy tak, że harcerstwo ma obijać całą bez wyjątku młodzież, że obok niego nie ma być i być nie może innych ruchów młodzieży. Totalitarne tendencje zapisujące do harcerstwa schematycznie całe klasy szkolne, gubiące przy samym źródle zjawisko dobrowolności, wolnej woli, motywy szelkiego skutecznego działania, pojawiły się dopiero w latach ostatnich i są oczywistym wypaczeniem samej istoty rzeczy. Natura ludzka jest za bogata, by całą ją, nie łamiąc i nie zniekształcając, ogarnąć potrafił jeden system, jeden ruch. Natura ludzka zbyt pełna odmian, by do każdego przypadku ten jeden ruch się nadawał. Niech bujnie rozwijają się wokół młodzieżowe kluby sportowe, młodzieżowe koła muzyczne, chóry, kółka naukowe, zespoły ministrantów; niech pozostaną i tacy, którym nie odpowiada należenie do żadnego zespołu, którzy nad wszystko cenią samotne ścieżki. Współczesna ekologia ma wiele zastrzeżeń pod adresem każdej monokultury. Dla harcerstwa pozostanie jego pole. Czy to elitaryzm, jak zarzucają niektórzy? Nie, to inność. Znalazienie się na swoim polu nie wyklucza ekspansji, zdobywania, przyciągania innych, w tym tylko do wód żywotnych, autentycznych sił.

(Ciąg dalszy na str. 6-aj)

(Ciąg dalszy ze str. 4-ej)

Znalezienie się na swoim polu nie przeczy interesowaniu się i braniu odpowiedzialności za całą młodzież niezorganizowaną, jak to było w czasie II wojny światowej (tzw. „Ogniwą” — działalność harcerek i tzw. akcja „M” — działalność harcerzy). To tylko niezmienna postawa służby.

A więc nie tylko harcerstwo, ale harcerstwo też. Chciałoby się nawet powiedzieć: harcerstwo w szczególności. Na ostatniej stronie książeczki służbowej każdego harcerza w dwudziestoleciu niepodległości wydrukowana była piękna myśl Jędrzeja Śniadeckiego: „Ten tylko doskonałym nazwać się może, kto w czerstwym i kształtnym ciele czyste nosi serce i niepokalaną ma duszę, kto ma zdolności, społeczeństwu, w którym żyje, przydatne”. Oto powód owej szczególności. To wcale nie znaczy, że wszystkie owe cechy nabywać on musi tylko i wyłącznie w harcerstwie; to tylko znaczy, że harcerstwo wskazuje wzór człowieka pełnego, że domaga się, by wszędzie na wszystkich polach, a więc i poza harcerstwem — a może właśnie poza nim — każdy harcerz był najbliższy tego wzoru.

Lecz poszukiwanie nasze nie jest skończone. Zbyt odpowiedzialna przed nami decyzja wskazania dziś tego szczególnego narzędzia samowychowania. Potrzeba argumentów. Harcerstwo się sprawdziło. Jak dotąd zawsze się sprawdzało. Siedemdziesiąt lat, i to takich lat, wydaje się próbą wystarczającą. Był wśród nich okres, gdy nie istniała własna państwowość polska, gdy kraj rozdarty od wielu pokoleń pomiędzy trzech zaborców, wtłoczony był w tryby trzech różnych, realizujących różne własne cele, machin państwowych. Harcerstwo wówczas, we wszystkich zaborach, szukało drogi do niepodległości: najpierw w konspiracji, następnie jawnie, w mundurach, z bronią w ręku. Przyszli potem wspaniały czas, gdy w walce i we krwi odradzało się po stu trzydziestu latach niebytu Państwo Polskie. I znów jest w tym harcerstwie: jest Harcerski Batalion Warszawski w 1918 roku, jest udział harcerstwa w Powstaniu Wielkopolskim, wojnie 1920 roku, akcji plebiscytowej, w powstaniach śląskich. Później nastąpił czas pokoju, czas tak inny w stosunku do poprzednich okresów. Harcerstwo uznane, kochane przez całe społeczeństwo, mogło przecież, po osiągnięciu celów, ku którym dotąd szło, stracić rozmach i siły, kształtujące się, jak wiadomo, naj-

lepiej przy przelamywaniu trudności, oporu. Lecz nie. Następuje teraz lawinowy rozwój, jak gdyby wyzwolony z pęt. Nie jest to tylko rozwój ilościowy. Harcerstwo zdobywa sobie mocną, przodującą pozycję wśród skautek i skautów całego świata; obejmuje coraz to nowe, niełatwe pola działania: żeglarstwo morskie, żeglarstwo śródlądowe, szymbnictwo, spadochroniarstwo; jest pionierem obozowania pod namiotem, pieszych wycieczek, ognisk, śpiewów i szczerą ręką rzuca społeczeństwu te obyczaje, dziś tak powszechne, wówczas zupełnie nieznanne. W całym harcerstwie tętni życie.

Szybko niestety nadchodzi nowa, wielka próba. II wojna światowa. Kampania wrześniowa, konspiracja, partyzantka, Powstanie Warszawskie, walka na wszystkich frontach, obozy... Wszędzie działają, giną harcerki i harcerze. Gdziekolwiek jest choćby strzęp polskiego życia: nawet w Ravensbruck — żeńska drużyna „Mury”, nawet w Oświęcimiu — męska drużyna „Brzozowa Droga”. To chyba największa próba harcerstwa na przestrzeni siedemdziesięcioletnich dziejów. Z próby tej wynosi ono siły na następne, niełatwe przecież czasy. Będzie z tego i z poprzedniego dorobku czerpało, gdy w latach 1945—1949 pojawi się szansa znów być, działać, wychowywać, przynosić te same dobre owoce. Będzie z niego czerpało, gdy wśród usiłowań uczynienia z harcerstwa czegoś innego, odrzucenia, zagubienia „złotego rogu”, rozblyśniętych czasów inne, czasy dające znów szansę autentycznego życia: lata 1956—1959, lata 1980 i dalej w przyszłość, o którą teraz chodzi.

Harcerstwo przez siedemdziesiąt lat swego istnienia wykazało zdumiewającą żywotność. Lecz i to nie wystarczy jeszcze, by predestynować je do roli szczególnego czynnika, mającego współkształtować człowieka w Polsce; współkształtować dziś, gdy to kształtowanie jest tak bardzo potrzebne, istotne. Poza stwierdzeniem żywotności trzeba przeanalizować jeszcze, co harcerstwo dało przez te lata Polsce. Pomińmy tu ów szczerą ręką rzucający społeczeństwu obyczaj choć to nie bez znaczenia, nie w tym istota. Wyniki działania harcerstwa to wyniki wychowawcze, to jakość ludzi, którzy przez harcerstwo przeszli. Gdy się przed tym problemem staje, nie sposób pomijać starej prawie jak samo harcerstwo dyskusji, nigdy nie doprowadzonej do końca. Była mianowicie teza, że jeśli harcerstwo dawało społeczeństwu wartościowych ludzi, to nie dlatego, że ono zwykłych, przeciętnych na takich wartościowych przetwarzało, lecz dlatego, że tacy właśnie, wartościowi, do harcerstwa się garnęli; tu się tocząca warta jest jedynie do zanotowania, rozstrzygnięcie jej bowiem, przy dzisiejszym stanie materiałów badawczych, może mieć jedynie charakter analizowania: „co by było gdyby?” Prawda zapewne znajdowała się po środku: harcerstwo przyciągało swoją atrakcyjnością tych „wartościowych”, spełniając i tym też ważne społecznie zadanie; z drugiej strony, tym już przyciągniętym dawało wychowawcze przeżycia, pozwalające rozwinąć posiadane wartości. To, że tak było, potwierdzają niewątpliwie liczne, nie zapisane, ga-

(Dokończenie na str. 7-ej)



(Dokończenie ze str. 6-ej)

wędowe wypowiedzi: „co dało mi harcerstwo?”

Lecz wróćmy do sedna sprawy. Co harcerstwo dało Polsce, nie jako produkt uboczny, lecz jako wynik pracy głównej, wychowawczej? Po pierwsze, należy się rozprawić z najczęstszą czynionym błędem w myśleniu o takiej ocenie. Za wynik pracy harcerstwa zwykło się brać realizacyjne osiągnięcia harcerskich jednostek organizacyjnych w dniach wielkich prób. Dlatego wymienia się ten batalion z 1918 roku, te jednostki ochotnicze z 1920 roku, te oddziały z powstań, a ostatnio „Szare Szeregi”, już całe, bez wyjątku.

Lecz oczywiście się staje, że w ten sposób chwycane są tylko niektóre roczniki, te, które były właśnie w organizacji, gdy przyszła chwila próby. Inne wymknęły się temu rachunkowi; poszły w życie wcześniej, przed chwilami próby, zostały przez harcerstwo przekazane życiu i w ten sposób dokonała się tego harcerstwa rola wychowawcza, lecz tym samym znalazły się one poza oceną, zubożając wynik. Gdyby tak można jakąś ankietą, badającą choćby tylko fragment, próbkę społeczeństwa, wyłowić postawy w życiu tych, którzy przez harcerstwo przeszli i porównać je z postawami innych członków społeczeństwa, znaleźlibyśmy prawdę. Lecz nikt takich ankiet nie robił, większość jest już nie do zrobienia.

Jakiś fragment chwycił Aleksander Kamiński w pracy pt. „powojenne losy byłych żołnierzy batalionów Zośka” (Rocznik Warszawski tom X, 1971). Wyniki zdumiewające, tym więcej, że silny wiatr wiał w oczy tym „byłym żołnierzom” w następnych latach ich życia ale fragment za mały, by wolno było uogólniać. Inną próbkę daje przyjrzenie się Polskiemu Słownikowi Biograficznemu. Lecz próbka to niekompletna. Pierwsze litery Słownika, które ukazały się jeszcze przed wojną, nie mogły obejmować wychowanych przez harcerstwo. Dwudziestopięcioletnio, siedmioletnie harcerstwo nie zdążyło wówczas wychować ludzi, którzy przeszłszy przez życie mogliby sięgnąć po zaszczytne prawo znalezienia się wśród zamierzonych 20000 objętych Słownikiem.

Dziś Słownik jeszcze jest nie zakończony; drukowana jest aktualnie litera P. Za wcześniej, by wnioskować. A jednak wśród 57 życiorysów, dotyczących nazwisk zaczynających się na litery G — P, przewija się wyraz harcerstwo. To znów próbka niepełna. Prowadzi ona zresztą do następującej ważnej sprawy. Można

podejrzewać, że wyraz harcerstwo znalazł się tylko w życiorysach tych, którzy w harcerstwie samym dosłużyli się wysokich stopni, wysokich funkcji. Jakiś wybitny lekarz, który przez harcerstwo przeszedł, który doszedł co najwyżej do pięknego stopnia Harcerza Rzeczypospolitej, może teraz nie mieć w życiorysie ani wzmianki o tym; będzie mowa tylko o jego medycznych osiągnięciach. Tak będzie z wielu wybitnymi inżynierami, naukowcami, politykami, wojskowymi. A przecież oni właśnie, ich charaktery i postawy, są głównym „produktem” wychowawczym harcerstwa — i takich ilość jest największa.

W metodzie wychowawczej harcerskiej jest punkt, który mówi o wzajemności oddziaływania. Chodzi o to, że nie tylko instruktorzy oddziałują na młodzież, lecz i młodzież — przez fakt, że ci instruktorzy są za nią odpowiedzialni, oraz przez fakt, że są oni dla niej bacznie obserwowanym wzorcem — oddziaływa na instruktorów. Tak więc ci, których harcerstwo wychowało, a później dodatkowo kształtowało pełnieniem przez nich służby instruktorskiej, otrzymali jak gdyby dwie, różne zresztą, dawki harcerskiego stawania się. Niemniej ci, którzy do stopni instruktorskich nie doszli, swoją dawkę wychowawczą otrzymali, a ponadto ich również obejmował swoim zasięgiem punkt metody, podkreślający wzajemność oddziaływania; oni przecież będąc w starszych już zastępach, w ostatnich latach swej harcerskiej służby, wiedzieli, że są pilnie obserwowani przez młodych, że każdy ich gest, każde słowo stawało się dla młodych wzorcem.

Wkład całych zastępów niech potwierdzą rozkazy Wodzów Naczelnych Wojsk Polskich obu wojen światowych; o wkładzie poszczególnych ludzi niech powie jedna jeszcze mała próbka: Aleksander Kamiński, przez cały czas wojny naczelny redaktor centralnego organu prasowego Armii Krajowej — to człowiek, który wyrósł i rozrósł się w harcerstwie; Antoni Nowak-Przygócki, podczas Powstania szef Oddziału VI Komendy Okręgu Warszawskiego AK, to były lwowski instruktor harcerski; Kazimierz Gorzkowski, wybitny działacz podziemia, też były warszawski harcmistrz; Ludwik Widerszal, tragicznie zamordowany działacz propagandy AK, to też były harcmistrz, choć właśnie nie instruktor; Edward Pfeiffer, pułkownik, bohaterki dowódca Śródmieścia aWrzawy w Powstaniu, też

były harcmistrz łódzki; Antoni Chruściel, generał, dowódca Warszawy w Powstaniu, przyznał kiedyś, że i on był w młodości harcerzem, i wreszcie Stefan Wyszyński, kardynał, Prymas Polski, to też harcerz z zastępu „Czajek” z Łomży. Próbka tylko, lecz ta próbka coraz śmielej podbudowuje intuicyjny wniosek, że jednak mamy tu do czynienia z wkładem ponad przeciętną społecznością.

Aby tak samo mogło być w przyszłości, trzeba spełnienia warunku, który dotąd spełniany przynosił zawsze dobre owoce, który tłumiony, deptany, przebiegał się do życia, a gdy się przebił i tam, gdzie się przebił, znów owocował szczytami. Harcerstwo to ruch: ideowy ruch młodzieży, wyrosły gdzieś w przeszłości z protestu przeciwko mieszczańskiemu, bezideowemu, charlawemu fizycznie przełomowi XIX i XX wieku; ruch młodych, których pasją było wychowywać młodszych od siebie przez przykład, przez pracę nad sobą, ruch, który, gdy kogoś ogarzał stawał się motorem działania bez tchu, mierzenia sił na zamiary. Ruch ten wszędzie, gdzie zapłonął, tworzył organizacje, które jednak zawsze podążały za nim, wiązały się tylko tam, gdzie on już był. Tak było w czasach zaborów i I wojny światowej; tak było przez całe dwudziestolecie; tak było w okresie II wojny światowej; nawet wtedy, gdy zasygnęła właśnie sprawna organizacja „Szarych Szeregów”, działająca precyzyjnie w trudnych warunkach konspiracyjnego życia; i wtedy był to ruch, który powstawał sam żywiołowo, bez żadnej odgórnej inspiracji, wszędzie jak Polska długa i szeroka. Więc ruch, płomień, żywioł, a nie organizacja stworzona po to, by inicjować działanie lub — co gorsza — wykazywać się działaniem.

Są dwie istotne treści tego ruchu — służba najwyższemu ideałom — dla wierzących służba Bogu, wyznaczona trudem pracy nad sobą, przełamywaniem siebie, oraz braterstwo, czyli służba innym, a nie sobie. Obie spięte kłamrą prawdy. Te treści tworzyć mają i tworzą sylwetkę, ku której zmierza program ruchu, tak dobierany do zmiennych warunków, by zmierzał najlepiej. Program wreszcie realizowany jest specyficzną metodą, która jako całość dopiero stanowi skuteczny mechanizm, którą więc pod groźbą zniszczenia manipulować nie wolno.

Stanisław Broniewski, hm

KULTURA EMIGRACYJNA

Polskie zesłannictwo na Syberię

Duchowieństwo

W pamiętnikach syberyjskich bardzo często i zawsze z głębokim uszanowaniem wymienia się nazwiska polskich duszpasterzy. Jednym z nich był wspomniany już wcześniej ks. Krzysztof Szvernicki, marianin. Za sprowadzeniem książek zakazanych przesiedział około 7 lat w Cytadeli Warszawskiej. Nowym, kolejnym wyrokiem była Syberia. Tam po pewnym czasie pozwolono mu objąć duszpasterstwo przy kościele katolickim w Irkucku. Dzięki jego staraniom powstał komitet pod przewodnictwem majora Bolesława Kukieła, który w roku 1857 doprowadził do znacznej rozbudowy kościoła. Ks. Szvernicki nie bacząc na trudy z wielkim zapałem i na miarę powołania spełniał swoje obowiązki misyjne, pragnąc służyć w ten sposób naszym Rodakom. Tym jego pracom naszym zawiązujemy ciekawą

dziennik podróży, odbytej po Dalekim Wschodzie. Było to w czasach, gdy zesłańcy polscy, dzięki „manifestowi” cara Aleksandra II mogli po części powrócić do Kraju. Okazało się jednak, że niewielu z nich o tej możliwości wiedziało, skoro w tych odległych stronach, w jednym tylko okręgu, ks. Szvernicki odnalazł 26 kobiet i 323 mężczyzn — Polaków, w większości żołnierzy i wygnańców politycznych.

Wielu szczegółów o losach zesłańców-żołnierzy dowiadujemy się z pamiętników ks. Michała Zielonki. Książd Zielonka, niegdyś student Uniwersytetu Wileńskiego, potem dominikanin i prefekt szkoły w Grodnie, naraził się władzom carskim podczas śledztwa. Ocalił wówczas młodzież szkolną, ale sam za śmiałość i odwagę został zesłany do Orenburga. Dzięki zabiegom ks. Zielonki wzniesiono w Orenburgu niewielki kościółek. Miał nawet możliwość powrotu do Kraju, ale zmarł daleko od niego, służąc pomocą innym zesłańcom.

Życie codzienne zesłańca opisał w swoich pamiętnikach arcybiskup warszawski Zygmunt Szczyński. Na wieczorach literackich, które sam organizował, odczytywano wyjątki z własnych prac literackich, utworów poetyckich, dyskutowano o sprawach dla narodu najżywniejszych. Inny duszpasterz, Adam Stanisław Krasieński, biskup wileński, został zesłany do Wiatki, niedaleko Uralu, za udział w Powstaniu Styczniowym. Bp Krasieński nie zostawił co prawda pamiętników z wygnania, choć był uczonym i do-

brym pisarzem, ale zainspirował wielu młodych zesłańców do utrwalenia na kartkach papieru ich własnych losów. Sam zaś zimę i jesień spędzał w swojej „katedrze”, uzupełniając pomnikową pracę pt. „Słownik synonimów polskich”.

Znanym wśród zesłańców organizatorem tajnych kolek spiskowych po Powstaniu Listopadowym był ks. Jan Henryk Sierociński, przeor bazylianów w Owruclu. Nieskazitelnym patriotą i poeta-mystyk — utwory jego przez długie lata były pociechą wygnańców — próbował w zbiorowym działaniu z bronią w ręku wydrzeć się z Syberii, połączyć się z Kirgizami oraz z innymi miejscowymi plemionami, aby potem przez Persję lub Hindustan dostać się do Europy. Spisek rozgąsził się szybko i w krótkim czasie liczył kilka tysięcy sprzyśniętych. Znaleźli się na nieszczęście zdrajcy i spisek został udaremiony. Ks. Sierocińskiego i siedmiu jego najbliższych towarzyszy skazano na „siedem tysięcy kijów bez litości”, a po ewentualnym wyleczeniu się na katorgę. Umarł jako męczennik, a nad grobem wygnańcy zatknęli krzyż, który podnosząc ku niebu suchsze ramiona, przypominał pozostałym krwawy epizod polskiego męczeństwa na Syberii. Losy ks. Sierocińskiego i jego towarzyszy posłużyły za temat do powieści Juliuszowi Turczyńskiemu pt. „Nasza Golgota” Lwów, 1901 r.

„LA VOIX CATHOLIQUE”

C.C.P. 12.777-08 U PARIS

Cena pojedynczego numeru	2,00 F
Prenumerata półroczna	50,00 F
Prenumerata roczna	100,00 F
—	
Prenumerata półroczna zagraniczna	60,00 F
Prenumerata roczna zagraniczna	120,00 F
—	

Prenumerata ze wsparciem — o dowolną ilość franków większa

P.S. — Prośba administracji, aby jedynym przekazem lub czekiem regulować tylko jedną sprawę.

„TRADYCYJNE OPLĄTKI ŚWIĄTECZNE

można już zamawiać pod następującym adresem :

DUSZPASTERSTWO KAT. DLA POLAKÓW
Hessischest. 197 — 46 DORTMUD 16

POLSKI OPLĄTEK ŚWIĄTECZNY
W KAZDEJ POLSKIEJ RODZINIE”

LA VOIX CATHOLIQUE GŁOS KATOLICKI

263-bis, rue St-Honoré — 75001 PARIS
Telefon: 260.07.69

CCP: PARIS 12 777 08 U

Dyrektor: Ks. Prałat Z. BERNACKI
Redaguje: Zespół redakcyjny
Administrator: Br. W. SZYNAKIEWICZ

Nr d'autorisation 60.593

Mission Catholique Polonaise
263-bis, rue St-Honoré — 75001 PARIS

Imprimerie „NARODOWIEC”
101, rue E. Zola — 62302 LENS

POLSKA KRAJEM EMIGRACJI?

(wystąpienie posła Edmunda Osmańczyka w Sejmie PRL)

W swoim wystąpieniu w Sejmie PRL poseł Edmund Osmańczyk przedstawił propozycję zmiany dotychczasowego ustawodawstwa paszportowego. Poinformował on, że w 1980 r. na opuszczenie Kraju zdecydowało się 70 tys. młodych obywateli polskich, a w br. liczba ta może przekroczyć 100 tys. Jest to prawie 1/3 polskiego przyrostu naturalnego.

Ci młodzi Polacy coraz częściej desperacko zrzekają się obywatelstwa polskiego, by jako rzekomi bezpaństwowcy ubiegać się o azyl i jakkolwiek pracę. Ta czysto zarobkowa fala polskich emigrantów, dla której w niektórych krajach powstały specjalne obozy przejściowe, świadczy przed światem o głębokości polskiego kryzysu. Dla mnie — powiedział poseł — Polaka znad Odry, dla którego obywatelstwo polskie jest najświętszym darem historii, wstrząsający jest sam fakt porzucenia tego obywatelstwa przez młodych Polaków urodzonych i wychowanych między Odrą a Bugiem.

Polska — stwierdził mówca — od 200 lat jest krajem emigracji politycznych i zarobkowych; skutki tego faktu społecznego były i są w wysokim stopniu negatywne, a w niedostatecznie wielkim pozytywne dla naszego narodu. Nadeszła jednak wyjątkowa chwila, w której tę relację można odwrócić — i to trwale. Wyjątkowość polega na tym, że od 1 września 1980 r. ustala zupełnie emigracja polityczna, utrzymuje się natomiast, a nawet poważnie wzrasta — emigracja zarobkowa. Mamy szansę stać się normalnym narodem, rządzącym normalnym państwem, z którego jeśli ktoś wyjeżdża — to wie, że może doń wrócić w każdej chwili i znów wyjechać, kiedy zechce.

W wyniku II wojny światowej poza granicami Rzeczypospolitej pozostało kilka milionów obywateli polskiej narodowości polskiej; w ciągu 35 lat Polski Ludowej znalazło się poza Krajem co najmniej 1,5 mln osób — jeśli nie 2 mln. Jeśli przed 1 września 1939 r. obliczano emi-

grację polską z obywatelstwem obcym na 8—10 mln, to przypuszcza się dziś, że w tej samej kategorii emigracja polska wzrosła w ciągu tych 41 lat do kilkunastu milionów. Oznacza to — podkreślił poseł — że z ok. 50-milionowego narodu, jakim moglibyśmy dziś być przy łaskawym biegu dziejów — co najmniej 1/4 naszej nacji wzbogaciła swą krewią i znojem inne narody świata, w niewielkim tylko procencie pozostając w naturalnej łączności ze starą ojczyzną. W absolutnej większości ludzie ci przyjęli obywatelstwa obce — jedni pod przymusem, inni dobrowolnie, nieliczni pozostali bezpaństwowcami. Wszyscy na dobitkę zostali odcięci od obywatelstwa polskiego ustawodawstwem polskim, nie uznającym te iure podwójnego obywatelstwa, a także traktującym pozostawanie za granicą poza wymyślony przez administrację termin za przestępstwo — i to tak wysokiego stopnia, że kara rozciąga się na wszystkich członków najbliższej rodziny; ileż powodowało to dramatów, rozgoryczeń i desperackich decyzji...

Stwierdzając, że polskie powojenne ustawodawstwo paszportowe okazało się szkodliwe dla interesów narodowych i państwowych, a poza tym niemoralne społecznie, bo prowokujące wiele domniemyanych przestępstw, poseł wskazał, iż należy natychmiast podjąć ustawowe decyzje, ustalające politykę paszportową zgodnie z dzisiejszymi warunkami państwa i całego narodu.

Poseł zaproponował, by każdemu obywatelowi nadać prawo do posiadania wieloletniego, np. 5-letniego paszportu uprawniającego do wielokrotnego przekraczania granicy PRL zgodnie z osobistymi potrzebami, czy obowiązkami służbowymi — bez obowiązku oddawania po każdej podróży paszportu władzom, składania podań i wyczekiwania w kolejkach na ponowną decyzję przy każdym nowym wyjeździe. Prawomocność jakichkolwiek administracyjnych ograniczeń tego podstawowego prawa powinna być, na życzenie obywatela dotkniętego ograniczeniem, przed-

miotem orzeczenia Najwyższego Sądu Administracyjnego.

Drugim warunkiem generalnej reformy jest — zdaniem posła — uznanie de facto i de iure przez Rzeczpospolitą podwójnego obywatelstwa, a zatem wydawanie na życzenie paszportów polskich tym obywatelom obcym, którzy przyjęli obywatelstwo obce lub stali się apatrydami (bezpaństwowcami) — a pragną odzyskać bezpośrednią łączność z Krajem, nie mogąc z jakichkolwiek przyczyn (najczęściej rent) zrzec się obywatelstwa kraju osiedlenia. Rzeczpospolita — podkreślił mówca — ma historyczne zobowiązania wobec 1/4 narodu polskiego poza jej granicami. Poseł wskazał, że konsekwencją przyjęcia obu powyższych zasad nie będzie ani wielka emigracja zarobkowa obu powyższych emigracji — ograniczona sytuacja ekonomiczną w świecie, ani wielka reemigracja. Będzie to natomiast wielki kapitał na następne dekady rosnącej współzależności i współpracy wszystkich regionów świata — a na dziś uwolnienie się od wielkiego ciężaru rozgardnia narodu na Kraj i emigrację.

Akcentując, że największą stratą ludnościową przyniosła Polsce w ostatniej dekadzie akcja „łączenia rodzin” i powołując się na wystąpienie delegata ziemi opolskiej na IX Nadzwyczajnym Zjeździe PZPR, I sekretarza KW w Opolu — Eugeniusza Mroza — poseł wniósł do rządu o natychmiastowe zamknięcie tej akcji, której rozmiary ustalane przez ekipę Gierka samowolnie, bez żadnej konsultacji społecznej, przekroczyły już zawarte w porozumieniach z RFN limity. Z różnych przyczyn wyemigrowało do RFN wiele „osób pochodzenia niemieckiego” — a w gruncie rzeczy etnicznie jednoznacznie polskiej ludności.



**Czytajcie
prasę katolicką!**

W rocznicę Powstania Listopadowego 1830 r.

DUMNI WYCHODZCY

...zapłakał na boje
i o lancę tłuł głową,
chorągiewkę zdarł w dwoje
i lzy otarł poławą
i zawiązał garść ziemi
drugą — ranę owinął
i w świat ruszył z młodszymi
i jak wszyscy gdzieś zginął...

Był chłodny, mglisty, poranek 5 października 1831 roku na polach wsi Jastrzębie w Prusach, a właściwie „w ziemiach zaboru pruskiego”, ponieważ Jastrzębie i reszta okolic Brodnicy leżało do I rozbioru Polski w granicach Rzeczypospolitej. Powstańcza armia polska stanęła wyciągnięta w długich szeregach: 9 generałów, 89 oficerów sztabowych, 416 młodszych oficerów, 19.357 podoficerów i szeregowców. Uzbrojeni byli w karabiny, bagnety, lance i szable, przyciągnęli ze sobą 95 armat. Tę broń, która brała udział w tylu bitwach i potyczkach, trzymali w rękach po raz ostatni. Pod Brodnicą, jak woda stoi wojsko na błoni szkoda, Polsko, oj szkoda taldej dziatwy i broni...

Była godzina 7 rano. Po przekroczeniu kordonu pruskiego po uzgodnieniu wszystkich warunków, oddziały polskie kapitulowały. Końało Powstanie. Rozpoczynała się Wielka Emigracja.

**A cóżeście panowie
najlepszego zrobili?
A cóż na to Bóg powie,
żeście Polskę rzucili?**

Pisał te strofy uczestnik Powstania Listopadowego, Wincenty Pol, a powielały go podręczniki szkolne, z których uczyły się całe pokolenia młodych Polaków. Wiersz nosi tytuł „Stary ulan pod Brodnicą” i jest jednym z setek utworów — poetyckich, malarskich, muzycznych, opisujących rozstanie powstańców z ojczyzną — na długie lata, często — zawsze. Pamiętek po tamtym październikowym ranku, nie ma nawet w krakowskim Muzeum Czartoryskich, ale cóż: broń trzeba było oddać Prusakom, mundury spłowiwały i podarły się w czasie tułaczki żołnierskiej po całej Europie.

Naoczyń świadek tamtego ostatniego apelu w Jastrzębiu, podporucznik

Kajetan Władysław Rzepecki ze słynnego 4 Pułku Piechoty Liniowej — „Czwartaków”, tak opisywał tamten ranek: (...) „Nadjechał pruski generał, pomówił z naszymi generałami po francusku, poczym zaczął wojska lustrować. Pytał się o ilość stan zdrowia, w jakich bitwach pułk brał udział itp. Następnie kazał złożyć broń oraz odstąpić od niej kilkanaście kroków. Żołnierze broń złożyli, ładunki zabrali, lecz gdy Prusak odjechał, zaczęli łamać broń tłukąc jeden karabin o drugi; poniszczyli doszczętnie wszystko, aby nie carowi Mikołajowi z powrotem się nie dostało”.

Niebawem Prusacy przekazali carowi armaty polskie. Miano też oddać konie — było ich prawie 8 tysięcy — ale wiele padło z głodu i wycieńczenia. Żołnierz żył dalej, bo musiał.

**Odkąd słońce mi świeci
kraj raz trzeci upada
i ta ręka raz trzeci
oszczerbioną broń składa...**

Czy musieli się oddać w ręce Prusaków, zrezygnować z dalszej walki? W samym polskim obozie różne na ten temat panowały opinie, ostatniego naczelnego wodza powstania, gen. Macieja Rybińskiego w żołnierskich piosenkach oskarżano wręcz o zdradę. A przecież decyzję podjął nie on sam, lecz wspólnie wszyscy dowódcy korpusów, brygad, pułków i batalionów. Rozważano 3 możliwości: poddać się naczelnemu dowódcy wojsk carskich Iwanowi Paskiewiczowi, stoczyć z nieprzyjacielem decydującą bitwę lub — przekroczyć granicę pruską i tam złożyć broń.

Wybrano to ostatnie, chyba najślynniejsze rozwiązanie. Warszawa dawno padła, szanse na zwycięstwo były żadne. Poszli do Prus. Rozbrojone wojsko po przejściu kordonu między Górnem a Gołkówkiem, ruszyło w kierunku Brodnicy. Obóz dla piechoty założono w okolicach Wapna, kawaleria, artyleria i „czwarta-cy” stanęli nad Drwęcą.

Rozbitków burzy listopadowej, co kraj opuścili zaczęły prześladować rządy austriacki i pruski. Pierwszy czynił to z największą obłudą, drugi z całą brutalnością.

Żołnierze głównej armii rozlokowa-

ni w Elblągu, Malborku i okolicach po ogłoszeniu amnestii carskiej, skłaniani byli różnymi sposobami do korzystania z „łaski” Mikołaja i odstawiani do granic Królestwa. Ale wśród tych, co opuścili pole walki, był spory zastęp gorących patriotów, którzy nie mogli pogodzić się z myślą, że się już wszystko skończyło, że nie pozostaje nic innego, jak wrócić w rodzinne progi i czekać na los, jaki zgotuje zwycięzca. Dla tego zastępu walka o niepodległość nie skończyła się z chwilą opuszczenia kraju. W pamięci uchodźców tkwiło żywe wspomnienie Legionów Dąbrowskiego, a w sercu tliła się niejasna nadzieja, że „jeszcze rdza nie stoczyła polskiego żelaza”, że „jeszcze koń polską zarzy pod ulubionym wojowniku ciężarem”. Zaczęto marzyć o wolnej ziemi, na której można by utworzyć nowe hufce by z bronią w ręku wtargnąć do ujarznionej ojczyzny.

Daremnie rząd pruski naglił upartych żołnierzy do powrotu. W sławnym Pułku Czwartaków, wśród krakusów i artylerzystów panował duch podniosły i wielka nieufność do amnestii carskiej. Nie mogąc nic wskórać namowami, władze pruskie zdecydowały się upór złamać przemocą. Nieludzkie sceny gwałtu rozegrały się w Elblągu, Tczewie i innych miejscowościach, a w Fischau zaszedł wypadek, który wstrząsnął umysłami i w najwyższym stopniu wzburzył wygnańców. Oto w końcu stycznia 1832 roku oddział polski, prowadzony na nowe leże w kierunku granicy odmówił posłuszeństwa i wołając, że pójdzie tylko w kierunku przeciwnym, zaczął się domagać wydania paszportów do Francji. Oficer polski, próbujący nakłonić opornych do poddania się konieczności, został pobity. Wtedy oddział piechoty pruskiej zagroził drogą niezczęsnym wychodźcom i skierował ku nim lufy karabinów. Ale temperament polski wziął górę nad rozważą. Oburzeni żołnierze polscy ruszyli naprzód i krzyżąc gwałtownie, a wymachując kijami, posunęli się ku żelaznej przeszkodzie. Prusacy otworzyli do bezbronnych ogień. Osiem trupów, kilkunastu rannych zwiłkło

(Dokończenie na str. 11-ej)

Po odmówieniu „Anioł Pański” Ojciec św. powiedział do Polaków

Niedziela 20 września 1981

„Pragnę wszystkich serdecznie powitać, wyrażając radość z waszej tutaj obecności. Równocześnie mam przed oczyma tekst komunikatu z ostatniej konferencji Episkopatu Polski, która odbyła się w pierwszych dniach minionego tygodnia. Pragnę niektóre zdania z tego komunikatu odczytać. „Mimo lęków i obaw — piszą biskupi — narastających w ostatnich miesiącach, nadzieja napawa powszechną wolę przemiany życia społecznego i gospodarczego w naszym kraju, która jednoczy cały naród. Ta wola przemian w życiu naszego kraju wynika ze zdrowych zasad moralności społecznej, mającej również oparcie w katolickim nauczaniu społecznym. Toruje sobie ona drogę wśród oporów i trudności. W ostatnich tygodniach napięcia doszły do takiego stanu, że trzeba ponownie odnaleźć drogę do wspólnego stołu obrad i szukać rozwiązań, które uzyskują społeczną akceptację”. W tym samym tekście biskupi:

(Dokończenie ze str. 10-ej)

się na ziemię. Krzyk grozy wydarł się z piersi pozostałych. Nieszczęśliwi żołnierze z gołymi pięściami rwali się ku mordercom. Kilku najważniejszym towarzyszom z największym trudem udało się opanować wzburzenie i zapobiec dalszym morderstwom.

Tymczasem wybitniejsi działacze, posłowie, oficerowie, wreszcie żołnierze, którym udało się uniknąć prześladowań, postanowili schronić się we Francji. W ten sposób już w październiku 1831 roku, zaczęła się pochód łączących się w kolumny powstańców polgichr ku granicom Francji. Na wielu wychodźcach ciążyło brzemie niespełnionego obowiązku, a za wszystkimi, jak upiory wlokły się błędy popełnione w kraju. Po brutalnym przyjeździe przez władze pruskie i austriackie, tułacz polski czuł się nieszczęśliwy, upokorzony, szedł z pochylonym czołem na wygnanie, jak skazaniec mający poczucie win własnych. Nagle zmieniło się wszystko. Niesłychany entuzjazm, z jakim lud niemiecki witał wszędzie wychodźców, rozpodzielił czoła emigrantów, wyprostował ich karki, a w sercach rozpalili płomień wiary i nadziei. (L.M. i K.H.)

przypominają zasadę służby ojczyźnie i konieczność kierowania się dobrem całego narodu. Sprawy doniosłe i trudne, o jakie chodzi — my sami najlepiej wiemy o tych sprawach — muszą być rozwiązywane na drodze dialogu, a nie na drodze konfrontacji. Nie na drodze konfrontacji. Doświadczenia całego roku wykazały, że Polacy są zdolni do rozwiązywania tych trudnych spraw na pokojowej drodze, bez gwałtów i bez rozlewu krwi. Za dużo tej krwi polskiej się wylało w ciągu ostatniej wojny, żeby można mówić czy myśleć o jakimś jeszcze rozlewaniu polskiej krwi. Równocześnie trzeba ponownie podkreślić, że naród, który taką ceną okupił swoją niepodległość, ma prawo do samostanowienia jest zasadą porządku międzynarodowego. Należy je szanować, ponieważ tego się domaga także prawdziwa wola pokoju”.

„Anioł Pański” — środa 23 września 191 r.

Po powitaniu grup polskich, Ojciec św. powiedział:

„Do moich rodaków z Polski pragnę dzisiaj krótko powiedzieć na temat kapłanów, ponieważ są tu obecni kapłani obchodzący swój jubileusz i 40-lecia, i 25-lecia, na temat

powołań kapłańskich, które dzięki Bogu są liczne w naszej Ojczyźnie, ale w różnych stronach świata pozostawiają wiele do życzenia, to znaczy trzeba się bardzo o nie modlić. Pragnę na ręce tych kapłanów podziękować wszystkim wspólnotom parafialnym i innym w mojej Ojczyźnie, za modlitwę, której mi nigdy nie szczędzą, a zwłaszcza nie szczędziły w tym ostatnim okresie. Bóg zapłać.

Radując się z waszej obecności, proszę wszystkich pielgrzymów z Polski, wszystkie grupy, ażeby ode mnie przekazali najserdeczniejsze wyrazy — w poszczególnych wspólnotach, z których pochodzicie, w parafiach, środowiskach — i żeby zapewnili — myślę, że o tym zapewnić specjalnie nie muszę — o tym, że nieustannie, codziennie modlą się za Ojczyznę”.

KALENDARZ

Imieniny obchodzą :

22 listopada :

Cecylia (Cécile, Sheila)

23 listopada :

Klemens (Clément, Maxence)

24 listopada :

Jana (Flore-a, Augusta)

25 listopada :

Katarzyna (Catherine, Caty)

26 listopada :

Leonard (Delphine, Jean Bercha)

27 listopada :

Walerian (Astrid, Séverin-ine)

28 listopada :

Zdzisław (Sosthène, Josephine).

29 listopada :

Fryderyk (Saturnin, Radbod)

LITURGIA NIEDZIELI

Uroczystość Chrystusa Króla Wszechświata

Antyfona na wejście

Ap 5, 12; 1,6

Baranek zabity, godzien jest wziąć potęgę i bogactwo i mądrość i moc — cześć i chwałę. Jemu chwała i panowanie po wszystkie wieki.

Modlitwa

Wszchemogący wieczny Boże, który postanowiłeś wszystko odnowić w umiłowanym Synu Twoim, Królu wszechświata, — spraw łaskawie, aby całe stworzenie wyzwolone z niewoli służyło Tobie — i bez końca Ciebie chwaliło. Przez Pana naszego.

„Wierzę”.

Modlitwa nad darami

Składając ofiarę pojednania, prosimy Cię, Boże, — aby Syn Twój udzielił wszystkim narodom — daru jedności i pokoju. Który żyje i króluje.

Prefacja

K. Pan z wami.

W. I z duchem twoim.

K. W górę serca.

W. Wznosimy je do Pana.

K. Dzięki składamy Panu, Bogu naszemu.

W. Godne to i sprawiedliwe.

Zaprawdę godne to i sprawiedliwe, słusne i zbawienne, abyśmy zawsze i wszędzie Tobie składali dziękczynienie, Panie, Ojcie święty, wszechmogący wieczny Boże.

Ty namaściłeś olejem wesela Jednorodzonego Syna Twojego, Pana naszego Jezusa Chrystusa, wielkiego Kapłana i Króla wszechświata; aby dopełnić tajemnicy odkupienia rodzaju ludzkiego, ofiarując Siebie samego na ołtarzu jako niepokalaną ofiarę pojednania: i aby poddawszy swej władzy wszystkie stworzenia, przekazał nieskończonemu Majestatowi Twojemu wieczne i powszechne królestwo. Królestwo prawdy i życia, królestwo świętości i łaski, królestwo sprawiedliwości, miłości i pokoju.

Przezo z Aniołami i Archaniołami, z błogosławionymi Duchami oraz ze wszystkimi chórami niebios, śpiewamy hymn ku Twojej chwale, bez końca wołając:

Święty, Święty, Święty, Pan Bóg, Zastępów. Pełne są niebiosa i ziemia chwały Twojej. Hosanna na wysokości. Błogosławiony, który idzie w imię Pańskie. Hosanna na wysokości.

Antyfona na Komunię

Ps 28, 10-11

Pan zasiądzie jako Król na wieki, Pan obdarzy swój lud błogosławieństwem pokoju.

Modlitwa po Komunii

Posileni pokarmem nieśmiertelności, prosimy Cię, Panie, — abyśmy dostąpiwszy zaszczytu pełnienia nakazów Chrystusa, Króla wszechmogącego, — mogli na wieki królować z Nim w niebie. Przez Chrystusa.

Pierwsze czytanie

Ez 34, 11-12. 15-17

Chrystus zna swoje owce

Czytanie z Księgi proroka Ezechiela.

To mówi Pan Bóg: „Oto ja sam będę szukał moich owiec i będę miał o nie pieczę. Jak pasterz dokonuje przeglądu swojej trzody, wtedy gdy znajdzie się wśród rozproszonych owiec, tak Ja dokonam przeglądu moich owiec i uwolnię je ze wszystkich miejsc, dokąd się rozprószyły w dni ciemne i mroczne.

Ja sam będę pasł moje owce i Ja sam będę je układał na legowisko, mówi Pan Bóg. Zagubioną odszukam, zabłąkaną sprowadzę z powrotem, skaleczoną opatrzę, chorą umocnię, a tłustą i mocną będę ochraniał. Będę pasł sprawiedliwie”.

Do was zaś, owce moje, to mówi Pan Bóg: „Oto ja osądzę poszczególnie owce, barany i kozły”.

Oto słowo Boże.

Psalm Responsoryjny

Ps 23 (22), 1-2a
2b-3. 5. 6 (R.: por. 1)

Refren :

Pan mým pasterzem, nie brak mi niczego.

Pan jest moim pasterzem: niczego mi nie braknie, pozwala mi leżeć na zielonych pastwiskach

Refren.

Prowadzi mnie nad wody, gdzie mogę odpocząć, orzeźwia moją duszę.

Wiedzie mnie po właściwych ścieżkach przez wzgląd na swoją chwałę.

Refren.

Stół dla mnie zastawiasz na oczach mych wrogów, Namaszczasz mi głowę olejkami, kielich mój pełny po brzegi.

Refren.

Dobroć i łaska pójdą w ślad za mną przez wszystkie dni mego życia i zamieszkać w domu Pana po najdłuższe czasy.

Refren.

Drugie czytanie

1 Kor 15, 20-26. 28

Czytanie z Pierwszego listu świętego Pawła Apostoła do Koryntian.

Bracia:

Chrystus zmartwychwstał jako pierwszy spośród tych, co pomarli. Ponieważ bowiem przez człowieka przysła śmierć, przez człowieka też dokona się zmartwychwstanie. I jak w Adamie wszyscy umierają, tak też w Chrystusie wszyscy będą ożywieni, lecz każdy według własnej kolejności. Chrystus jako pierwszy, potem ci, co należą do Chrystusa, w czasie Jego przyjścia. Wreszcie nastąpi koniec, gdy przekaże królowanie Bogu i Ojcu i gdy pokona wszelką Zwierzchność, Władzę i Moc.

Trzeba bowiem, ażeby królował, aż położy wszystkich nieprzyjaciół pod swoje stopy. Jako ostatni wróg zostanie pokonana śmierć. A gdy już wszystko zostanie Mu poddane, wtedy i sam Syn zostanie poddany Temu, który Synowi poddał wszystko, aby Bóg był wszystkim we wszystkich.

Oto słowo Boże.

Śpiew przed Ewangelią

Por. Mk 11, 10

Aklamacja : Alleluja, alleluja, alleluja.

Błogosławiony, który przybywa w imię Pańskie;

błogosławione Jego królestwo, które nadchodzi.

Aklamacja : Alleluja, alleluja, alleluja.

Ewangelia

Mt 25, 31-46

Chrystus będzie sądził z uczynków miłości

Słowa Ewangelii według świętego Mateusza.

Jezus powiedział do swoich uczniów:

„Gdy Syn Człowieczy przyjdzie w swej chwale i wszyscy aniołowie z Nim, wtedy zasiądzie na swoim tronie, pełnym chwały. I zgromadzą się przed Nim wszystkie narody, a On oddzieli jednych od drugich, jak pasterz oddziela owce od kozłów. Owce postawi po prawej, a kozły po swojej lewej stronie.

Wtedy odezwie się Król do tych po prawej stronie: „Pójdźcie, błogosławieni Ojca mego, weźmiecie w posiadanie królestwo, przygotowane wam od założenia świata. Bo byłem głodny, a daliście Mi jeść; byłem spragniony, a daliście Mi pić; byłem przybyszem, a przyjęliście

Mnie; byłem nagi, a przyodzialiście Mnie; byłem chory, a odwiedziliście Mnie; byłem w więzieniu, a przysłaliście do Mnie”.

Wówczas zapytają sprawiedliwi: „Panie, kiedy widzieliśmy Cię głodnym i nakarmiliśmy Ciebie? spragnionym i daliśmy Ci pić? Kiedy widzieliśmy Cię przybyszem i przyjęliśmy Cię? lub nagim i przyodzialiśmy Cię? Kiedy widzieliśmy Cię chorym lub w więzieniu i przysłaliśmy do Ciebie?”.

Król im odpowie: „Zaprawdę powiadam wam: Wszystko, co czyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili”.

Wtedy odezwie się i do tych po lewej stronie: „Idźcie precz ode mnie, przekleci, w ogień wieczny, przygotowany diabłu i jego aniołom.

Bo byłem głodny, a nie daliście

Mi jeść;

byłem spragniony, a nie daliście

Mi pić;

byłem przybyszem, a nie przyjęliście

Mnie;

byłem nagi, a nie przyodzialiście

Mnie;

byłem chory i w więzieniu, a nie odwiedziliście mnie”.

Wówczas zapytają i ci: „Panie, kiedy widzieliśmy Cię głodnym albo spragnionym, albo przybyszem, albo nagim, kiedy chorym albo w więzieniu, a nie usłużyliśmy Tobie?”

Wtedy odpowie im: „Zaprawdę powiadam wam: Wszystko, czego nie uczyniliście jednemu z tych najmniejszych, tegoście i Mnie nie uczynili”.

I pójdą ci na mękę wieczną, sprawiedliwi zaś do życia wiecznego”.

Oto słowo Pańskie.